

Wśród więźniów był autentyczny bratanek znanego Feliksa Dzierżyńskiego. NKWD wiedziało o tym, każdy z więźniów przechodził śledztwo. Niektórzy zatajali prawdziwe nazwiska, stopnie wojskowe. Dlatego, kiedy wszyscy więźniowie szli z Riazania do obozu /odległość 7-8 km/ piechotą, pana Dzierżyńskiego zaproszono do samochodu i zawieszono. Nie oponował, gdyż nie wiedział dlaczego biorą go do samochodu i co mają zamiar z nim zrobić. W ten sposób go wyróżniono. Epizod ten nieważny i śmieszny ale jakże charakterystyczny dla stosunków panujących w Rosji.

Droga dłużyła się nam, nie wiedzieliśmy dokąd idziemy. Byliśmy strasznie zmęczeni podróżą, upałem, a przede wszystkim brakiem powietrza w wagonach. W końcu doszliśmy pod bramę obozu nr 178 /jak się potem dowiedzieliśmy/ w miejscowości Diagilewo.

Obozów w Rosji było moc. Tak jak w Polsce przed wojną charakterystycznymi elementami krajobrazu były wiatraki, tak w Rosji tzw. wyżki - wieżyczki z wartownikami pobudowane po czterech ścianach obozów. Wrota się otworzyły - weszliśmy do środka obozu. Brama się zamknęła. Rozpoczął się nowy etap - regularnego siedzenia za drutami obozu.

O obozie można opowiadać bardzo długo, ale celowe wydaje mi się, opowiedzieć tylko o charakterystycznych momentach, czy też przejawach życia obozowego, bo opowiadanie jak czas przebiegał przez te trzy lata uważam za mało celowe. Charakterystycznym dla życia obozowego był przede wszystkim głód. Głód taki, że właściwie żyliśmy nieomal na granicy życia i śmierci. Za dużo dawali jeść by umrzeć z głodu, za mało, by normalnie żyć. Dlatego jednym z głównych tematów rozmów było jedzenie. Nie kobiety, nie plany podróży po świecie, sposoby zarabiania pieniędzy, wspomnienia o dawnych, wspańiałych czasach - tylko jedzenie. Kasza, kaszą, o kaszy, przez kaszę, dla kaszy. To był temat, który całkowicie wypełniał nam czas.

Drugi problem, który nas gnębił to szpiclostwo. Niestety, bardzo mi przykro, jestem Polakiem, może inne nacje zachowywałyby się podobnie w takich warunkach. W każdym razie Polacy spisali się tam bardzo brzydko. Byli ludzie, którzy poszli na współpracę - donosili o absolutnie wszystkim NKWD. Niektórzy robili to prawie nie ukrywając, inni przemykali się na komendanturę nocą. Byli to ludzie, których uważaliśmy za solidnych, kulturalnych, koleżeńskich takich spośród nas, przyjaciół nieomalże. Wydaje mi się, że powodem, który skłaniał ludzi do szpiclowania to głód. Ludzie nie wytrzymywali głodu. Szpicel był wynagradzany, oczywiście nie pieniędzmi ale funkcją, np. kucharza czy pracza w pralni. Gdy ludzie puchli z głodu, kucharz przybierał na wadze z obżarstwa. My mieliśmy miskę wody, w której pływał liść pastewnej kapusty, kucharz jadł sznycle wielkości talerza czy miski. Pracza obozowy miał mydło, które sprzedawał ludności cywilnej i miał pieniądze. Niektórzyfunkcyjni obozowi skupywali złote ruble, podczas gdy koledzy-więźniowie żyli na pograniczu śmierci głodowej. Te zachowania bardzo nas gnębiły, powodowały stany rozgoryczenia, że tak się upadłamy.

Ogromną plagą w obozie były pluskwy. Cała Rosja jest dokumentnie zapluskwiona. Gdy trzeba było w obozie zrobić nowe prycze, przywiezione z tartaku świeże, nowe deski miały już w szparach pluskwy.

Obóz miał powierzchnię mniej więcej w kształcie prostokąta. Okolony był czterema parkanami z drutu kolczastego. Pierwszy zewnętrzny i czwarty wewnętrzny były niskie, sięgały do połowy uda stojącego człowieka /były to paliki, na których był rozpięty drut/. Dwa środkowe - drugi i trzeci były wielkości mniej więcej 2,5 m. Ziemia pomiędzy tymi wysokimi parkanami była skopana i grabiona /tzw. zona śmierci/. Nawet, gdy wrona tam usiadła było to widoczne. Wyższe parkany były oznakowane, że to zona śmierci, do której strażnicy mogli strzelać bez uprzedzenia. Jesliby ktoś nawet próbował przekroczyć pierwszy parkan znajdował się w tej strefie.

Na czterech rogach obozu były zbudowane tzw. wyżki, czyli wieżyczki, na których siedzieli strażnicy z karabinami maszynowymi. Wchodzili na nie po schodkach od strony zewnętrznej. Na wieżyczkach były reflektory, które po zapadnięciu zmroku rzucały światło wzdłuż całego brzegu, ściany obozu. Koło wieżyczek były wkopane słupy między którymi był rozpostarty drut wzdłuż którego biegał specjalnie tresowany pies-wilczur. Na każdym paliku ogrodzenia były zainstalowane żarówki elektryczne. Ponadto w miejscach, gdzie spodziewano się ucieczek z obozu były kopane pułapki - doły głębokie i wąskie, do których wchodzili o zmroku strażnicy wspomagający tych na wyżkach.

Baraki były drewniane. Stosunek długości boku do szerokości był jak jeden do czterech. /Cztery razy dłuższy niż szeroki/. Pośrodku wzdłuż baraku biegł korytarz, po jednej i drugiej stronie były sale. W tych salach podłogi drewniane, zbutwiałe i zgniłe, często załamujące się pod przechodzącymi, drewniane prycze dla 30-50 więźniów. Dostaliśmy niby sienniki, w których był raczej pył po słomie i jakieś zagłówki, koce i prześcieradła kombinowaliśmy za pomocą sprzedaży chleba. Każdy się urządzał w miarę swoich możliwości.

Rano była pobudka. W każdej sali była szczekaczka /radio przewodowe/. O 6 rano nadawano hymn radziecki. Trzeba było przejść na prowierkę - ubrać się, wyjść przed barak, ustawić w dwuszeregu. Wtedy następowało liczenie. Komendant obozu zawsze miał trudności z liczeniem, ciągle się mylił, liczył po dziesięć razy od początku. Prawie nigdy nie zgadzało się za pierwszym razem. Niejednokrotnie trwało to dwie godziny zanim policzył i się zgodziło /czy może udawał, że się zgodziło/. Było to bardzo męczące. Potem słałiśmy prycze i było mycie. W tzw. umywalni były zainstalowane koryta wzdłuż których szła rura z kranami. W zimie woda była tak

lodowata, mycie było prawie niemożliwe. Następnie szło się do stołówki na śniadanie. Najczęściej rano i na obiad była zupa - prawie zawsze nazywała się "szczy" czyli kapuśniak. Na tablicy z menu można było odczytać, że "szczy" to 0,75 litra wody, tyle i tyle gramów kapusty /był to prawie zawsze jeden liść zdrewniałej kapusty pastewnej/ 3 g soli - to wszystko. Nawet ułamek, grama tłuszczu. Woda, kapusta i sól, z tym, że przegotowana, gorąca. Czasami było w niej trochę kaszy. Siadaliśmy przy stołach do tzw. "waz". Był to garnczek zawierający porcję zupy dla pięciu osób. Rozdzielanie tej zupy na osoby stanowiło swoistą codzienną ceremonię. Każdy z nas miał miskę i chochelkę drewnianą, malowaną /na początku wyglądały one nawet ładnie/. Systemem zegarowym każdego dnia zupę dzielił ktoś inny. Trzy razy musiał zupę zamieszać, nabrać i nalać pierwszemu z grupy pięciu, trzy razy zamieszać i nalać drugiemu ... Odprawianie tego nabożeństwa było walką o każde ziarenko kaszy znajdującej się w zupie. Chodziło o to, by każdy dostał tę samą ilość ziarenek kaszy. Nie mogłem tej ceremonii nerwowo zniesć i celowo przychodziłem spóźniony na śniadanie, kiedy moja miska była już napełniona. Nie mogłem patrzeć na tę upokarzającą ceremonię mieszania rezygnując z dzielenia zupy. Później - około dziesiątej rano było dzielenie chleba. Dostawaliśmy porcję 600 gramów. Było to bardzo mało. Chleb był dzielony na baraki, w barakach na sale, następnie na mniejsze grupy tzw. plutony, potem na poszczególnych więźniów. Bochenki chleba dzielono na pół, poóźniej znów na pół i tak do końca. Sztuka dzielenia chleba była opanowana znakomicie. Przy wyostrzonej czujności i uwadze /by nie zmarnowała się żadna okruszyna - chleb to było życie/ szło to sprawnie i bez oszustw. Chleb miał tak ogromny przypiek, że przypominał glinę. Gdyby nim cisnąć o ścianę to przykleiłby się z pewnością. W zimie przypominał zamarznęty lód, tyle było w nim zamarznętej wody. W piekarni kradziono mąkę i wlewano więcej wody do ciasta, stąd taki efekt.

Trzeba było kłaść chleb w ciepłe by wypłynęła z niego woda, potem suszyć i dopiero się go jadło. Chleb był srodkiem płatniczym. Płacilo się nim za golenie, pranie, usługi krawieckie i inne. Byli wśród nas tacy, którzy leżeli cały dzień na pryczy oszczędzając każdą kalorię. Inni za chleb skupowali dolary i ruble, żeby przywieść "majątek" do Polski. Było to kompletnym nonsensem.

Zjedzenie chleba było też wielkim nabożeństwem. Były różne szkoły jedzenia chleba. Jedna twierdziła, że trzeba go zjeść od razu rano, żeby mieć siły na cały dzień. Inna - trzymać i zjadać go dopiero wieczorem. Był to problem życiowy. Ja sam prowadziłem ze sobą ciągłą walkę czy zjeść chleb od razu - czy połowę zostawić na wieczór. Gdy zjadłem całą porcję rano w nocy budziłem się z głodu. Dotrzymanie chleba do wieczora było prawdziwą torturą. Zdarzało mi się zostawić kawałek chleba do następnego dnia, ale wtedy nie mogłem spać, gdyż zakodowana w umyśle wiadomość, że mam za sobą, za głową chleb powodowała, że często budziłem się i zjadałem ten odłożony kawałek. Jeden z moich kolegów wybawił mnie z tego kłopotu. Dr Ałapin - potem znany w Polsce profesor medycyny - nieomal codziennie pożyczzał ode mnie kawałek chleba. Rano pożyczzał pół porcji, którą następnego dnia oddawał, by wieczorem znów pożyczyc. Nie miałem w ten sposób dylematu - zjeść czy nie zjeść całą porcję.

Na obiad był przeważnie ten sam "kapusniak" i tzw. drugie danie - łyżka stołowa kartofli lub kaszy. Były okresy kiedy wypuszczano nas na łąki po trawę, którą wrzucało się do kotła by zagęścić zupę. Na kolację była tylko kawa zbożowa bez cukru - znowu tylko płyn. Tak więc menu było urozmaicone, a głód był ciągły, straszny.

Spółeczność obozowa była podzielona na trzy grupy: pierwszą stanowili podoficerowie, drugą oficerowie, a trzecia składała się z czterech potem pięciu generałów. Był generał Ludwik Bittner "Halka", który wierzył, że uda mu się zorganizować AK-owską IX Dywizję na odsiecz walczącej Warszawie, generał Władysław Filipowski pseud. "Janka", Adam Świtalski "Dąbrowa", Kazimierz Tumidajski "Grabowski". W jakiś czas później przywieziono generała "Wilka" Bronisława Krzyżanowskiego" słynnego dowódcę oddziałów wileńskich Armii Krajowej. Wśród około 2000 internowanych 1/3 stanowili oficerowie. Generałowie mieszkali w oddzielnym baraku kucharz gotował im oddzielnie zupy, na święta państwowe np. rewolucji dostawali oni po butelce wina. Każda z trzech grup miała oddzielny "kocioł". Podoficerowie nie dostawali papierosów czy tytoniu, ani cukru tak jak oficerowie.

Rosjanie z jednej strony potrafili wymordować z zimną krwią polskich jeńców wojennych, z drugiej udawali, że przestrzegają umów międzynarodowych i nie zatrudniali oficerów. Do prac poza obozem wysyłali podoficerów. Był taki okres kiedy pewna grupa podoficerów chodziła do pracy w elewatorze. Przynosili oni stamtąd do obozu /mimo groźby rewizji na bramie/ kradzione ziarno jakoś je chowając. W obozie ziarno to sprzedawali. Było to bardzo opłacalne dla kupującego. Jeśli sprzedawałem chleb ludziom idącym do pracy miałem ruble. Chleb sprzedawano ludności cywilnej, która czekała na idących do pracy jeńców. Ludność ta tak jak my cierpiała głód.

W obozie w warsztatach ślusarskich porobiono prymitywne młynki do rozdzierania ziarna na kaszę. Gdy kupiłem miarę<sup>k</sup> pszenicy mogłem ją za rubla przerobić na kaszę. Kalkulacja tak wyglądała: sprzedawałem chleb za 10 rubli, za pięć kupowałem miarkę ziarna, rubla płaciłem za jej rozdrobnienie - zostawało mi cztery ruble zarobku. Jeśli ugotowałem to ziarno miałem dwa razy więcej

jedzenia niż porcja sprzedanego chleba. Oczywiście gotować trzeba było ukradkiem, szczególnie w lecie z powodu braku opału. Dookoła obozu była bezdrzewna pustynia. Taka operacja była bezdyskusyjnie korzystna i ilekroć zdarzała się taka okazja to korzystałem z niej. Były i inne sposoby urządzania się. Przemycano na zewnątrz obozu jakies złoto, zegarki. Każdy ratował się jak mógł. Był okres gdy chodziłem do kuchni na całą noc obierać kartofle za porcją dodatkowej wodnistej zupy.

Dalszą torturą dla więźniów była całkowita izolacja. Nie mieliśmy żadnego kontaktu z rodziną w kraju, nie wiedzieliśmy co się dzieje z naszymi najbliższymi. Przecież przez Polskę w międzyczasie przewalił się walec wojny. Nie było żadnych wiadomości. Nasze rodziny też nie wiedziały o naszym losie. Później dowiedziałem się, że moją matkę o moim losie powiadomił świadek mego aresztowania. Przypuszczała, że jestem gdzieś w Rosji, ale czy żyję nie miała pewności. Tę moralną torturę można postawić na takiej samej płaszczyźnie co zbrodnie hitlerowskie.

Początkowo nie było mowy o żadnych listach. Później niektórym pozwolono pisać listy. Kiedys sprzątający w komendanturze NKWD spostrzegł w piecu listy, które ludzie w najlepszej wierze napisali do swoich rodzin.

Przed głodem, beznadziejnością, życiem w całkowitej izolacji broniliśmy się przy pomocy działalności artystycznej. Wśród nas byli tacy, którzy mogli coś pokazać, byli zawodowi, profesjonalni aktorzy i ochotnicy-amatorzy. Byli ludzie piszący teksty czy śpiewający. Ludzie ci stworzyli zespół teatralny. Od czasu do czasu w stołówce odbywały się przedstawienia. Dekoracje były prymitywne, ale bardzo często pomysłowe. Różny był poziom tych przedstawień od zdecydowanie słabego, do takich, które można było bez wstydu wystawić na deskach warszawskich. Różne były to przedstawienia - przeważały składanki: skecze, monologi, piosenki

inscenizacje. Każdy program spektaklu był cenzurowany przez politruka obozowego. Kiedyś przedstawiono mu program w skład którego wchodziła m.in. piosenka z tekstem: "Ułan pannie w uszko szepce, a liczko się jej płoni". Zapytał wówczas, co on jej szepce do ucha? Koledzy zbaranieli, tak ich zaskoczyło to pytanie. Politruk skreślił ten tekst z programu - bo przecież ułan może szeptać propagandę antypaństwową ... - "nie lzia". Jest to historia autentyczna - to po prostu przejaw ich schizofrenicznej podejrzliwości.

Mieliśmy piłkę, odbywały się mecze siatkówki, nie było specjalnych turniejów. Bawiliśmy się jak dzieci, mieliśmy bardzo mało sił, byliśmy osłabieni głodem by uprawiać sport.

W obozie odbywały się odczyty. W mojej sali przez pewien czas kolejno każdy z nas coś opowiadał. Nastrój był grottgerowski. Ciemna, ponura sala, oświetlona małymi kopciłkami, leżący na pryczach ludzie. Tematyka tych opowiadań była bardzo różna - od wspomnień wojennych, takich jak moje, gdy mówiłem o swojej działalności konspiracyjnej np. o wysadzeniu mostu - do bardzo ciekawych fachowych odczytów np. wspomnianego dra Ałapina. Ałapin przez kilka kolejnych wieczorów opowiadał nam o psychiatrii teoretycznie i podając przykłady ze swojej bogatej praktyki. Były pogadanki z historii profesora Ewertowskiego. Był on podporucznikiem rezerwy co w hierarchii obozowej nie znaczyło wiele, ale był to człowiek dysponujący tak olbrzymią siłą woli, posiadający niezłomny charakter i olbrzymią wiedzę. Te przymioty sprawiły, że był on naszym reprezentantem do rozmów z władzami obozowymi. Gdy w obozie panowały burzliwe nastroje, grożące aktami rozpaczliwych władz radzieckich wzywały go jako mediatora. Profesor Ewertowski - nauczyciel historii - był człowiekiem szalenie religijnym, dla którego Bóg był istotą bliską, namacal-



ną, tak realną nieomal jak człowiek. Miał z Bogiem jakby bezpośredni kontakt. Niektórzy uważali to za jakąś dewiację, inni darzyli go podziwem i szacunkiem. Mnie imponowała jego osobowość. Niewiele przesadzę, gdy powiem, że warto było przesiedzieć w obozie by poznać takiego człowieka. Był bezwzględny przeciwnikiem bolszewizmu, wrogiem komunizmu, tych wszystkich obcych idei. W tych warunkach mówił władzom obozowym, że są bandytami, których ręce ociekają krwią. Na placu obozowym Rosjanie pierwsi mu salutowali. Potrafił wypracować sobie taką postawę, że nawet wrogowie "bali się go"

Nie było żadnych książek. Dawano nam od pewnego czasu do czytania dziennik "Izwestie". W naszym baraku mieszkał kpt. Mickunas, jedna z najbardziej popularnych osób w obozie. W 1936 r. był dowódcą naszej ekipy hippicznej na Olimpiadę w Berlinie. Był wielkim znawcą koni i psów. Znał parę języków w tym i rosyjski. Czytał nam te "Wiadomości" tłumacząc od razu. Tej "prasówki" słuchaliśmy wszyscy. Były to jakieś wiadomości ze świata. Że zdarzały się kłamstwa ... Utkwiły mi w pamięci niektóre. Jedna dotyczyła informacji o zbudowaniu wielkiego okręgu przemysłowego w naszym sąsiedztwie. Widzieliśmy, jak to się odbywało. Do naszego rejonu przywożono z Niemiec całe pociągi maszyn: obrabiarek, frezarek, pras itd. ... Maszyny te były zapakowane w potężne drewniane skrzynie. Stały w trzech kondygnacjach, jedne na drugich. Tworzyły wał, który ciągnął się wzdłuż bocznic kolejowej kilka kilometrów. Stały pod gołym niebem przy ogromnych różnicach temperatury od  $-40^{\circ}$  do  $+40^{\circ}$ . Pilnowane były przez starszych wiekiem strażników, którzy nie mogli upilnować by okoliczna ludność nie rozbierała skrzyń z opakowań. Po jakimś czasie maszyny były pozbawione opakowań. Bezpośrednio padał na nie deszcz czy śnieg. Niszcząły sobie spokojnie. Kiedyś przyjechała po maszynę olbrzymia ciężarówka z dźwigiem. Maszyna ta

stała na samej górze. Trzeba było pewne elementy, które dały się rozebrać, zdjąć. Takim elementem, ciężkim, a który można całkowicie oddzielić od korpusu maszyny jest tzw. supor. Supor ten przesuwana się wzdłuż obrabiarki. Łoża pasowane są z dokładnością tysięcznej milimetra. Widziałem na własne oczy, jak na maszynę tę weszli ludzie i zardzewiały już supor zaczęli okładać młotami, aż spadł on wreszcie na ziemię, prosto w piach z wysokości trzeciej kondygnacji. Potem tym samym siłowym systemem rozebrali coś jeszcze. Dźwig uniósł i postawił tę obrabiarkę na arkusz blachy grubości palca i wielkości pół samochodu. Potem samochód pociągnął tę precyzyjną maszynę za sobą, która podskakiwała cały czas. Tak odbywał się transport precyzyjnej maszyny. Ponieważ jestem technikiem z wykształcenia doskonale mogę sobie wyobrazić jaki szmelc dostarczono do fabryki. Tak wyglądała technika radziecka. Maszyny w taki sposób przewożone miały zasilić park maszynowy fabryk w powstającym okręgu przemysłowym. Kiedy mogły one zacząć produkcję? Ale w gazecie radzieckiej okrąg przemysłowy już powstał. Gdy pokazaliśmy ten kłamliwy artykuł politrukowi - on stwierdził, że prawdę o tej sprawie może znać około 20 tysięcy okręgu riazzańskiego, a 250 milionów obywateli ZSRR będzie przekonanych o rozwoju przemysłowym.

Druga wiadomość dotyczyła referendum w 1946 r. w Polsce. Kpt. Mickunas przeczytał, że Polacy entuzjastycznie i tłumnie brali w nim udział. Głosowanie odbywało się w budynkach przystrojonych gałązkami lipy... Wiedzieliśmy o co chodzi. Dowcipnisie warszawscy połamali trochę drzewek, a my przeżyliśmy ogromną ulgę ...

W obozie był ponadto pęd do nauki. By zabić wlokący się czas ludzie uczyli się wszystkiego: języków obcych, buchalterii, stenografii ...

Raz na tydzień chodziliśmy do łaźni - banii. Mieściła się ona w oddzielnym baraku. Bardzo często moja kolej wypadała w nocy o 9, 1, 2 nad ranem. Trzeba było wychodzić spod rozgrzanego już koca. W zimie przechodziło się 100-150 m po łydki w śniegu, przy trzaskającym mrozie, tylko w bieliźnie, bowiem wszystkie rzeczy trzeba było przed kąpielą oddać do odwszenia. Wszy w obozie prawie nie było, były pluskwy, ale taki był zwyczaj. Odwszenie wyglądało tak: wyjeżdżał na czterech kółkach wieszak, na którym wieszano się ubranie. Wieszak z rzeczami wprowadzano do pomieszczenia, gdzie temperatura była około 100<sup>0</sup>. Było palenisko, na którym stały rozgrzane do czerwoności blachy, na nie stawiano ów wózek. Stał tam około 20-30 minut podczas gdy ludzie się kąpali. Gdy ludzie wychodzili wózek wyjeżdżał z rzeczami, które były tak gorące, że nie można było ich dotknąć. Gdyby były w tych rzeczach wszy padłyby w tej temperaturze. Ale temperatura działała zabójczo na samo ubranie, którego mieliśmy i tak bardzo mało, dlatego chodziliśmy do łaźni w bieliźnie. Przy okazji kąpieli zmieniano nam bieliznę. Gotowano ją w olbrzymich kotłach prawie bez mydła, które kradziono. W efekcie bielizna ta po praniu strasznie śmierdziała i nie nadawała się do użytku, cały brud na niej zostawał tylko został zaparzony. Trzeba było kombinować. Za chleb kupiłem ruską koszulę, dorobiłem kołnierzyk, zlikwidowałem troczki, przyszyłem guziki. Była to już moja koszula, którą oddawałem do prania prywatnie - płacąc oczywiście chlebem.

Od czasu do czasu odwiedzały nas rozmaite komisje złożone z wyższych oficerów NKWD. Pytania zawsze padały te same: czy chleb dostajecie? - czy w banii byli? Gdy na drugie pytanie padała odpowiedź - tak ale wody nie było - członek komisji stwierdzał, że o wodę nie pytał ... Nieważny był rezultat, ważna była w tym przypadku potencjalna możliwość kąpieli. W łaźni często był sam

wrzątek, czasami tylko zimna woda, zdarzało się, że wody w ogóle nie było.

Chleb rzeczywiście dawano zawsze, że było go mało to inna sprawa. Przez moje 3 lata i 3 miesiące więzień i obozów nie przepadła mi żadna przydziałowa porcja chleba. W tym czasie w Rosji chle to była świętość. Było nie do pomyslenia, by człowiekowi, nawet więzionemu, nie dać chleba.

Jak wspominałem dręczyła nas w obozie plaga pluskiew. Od czasu do czasu robiło się "kłapobicie" - czyli tępienie pluskiew. Nie pamiętam czy była to nasza inicjatywa, czy władz obozowych. Dostawaliśmy olbrzymi kocioł, w którym gotowała się woda. Odbywało się to oczywiście poza barakiem. W baraku rozbijaliśmy prycze na poszczególne belki, które moczyło się w gotującej się wodzie przesuwając je powoli z końca w koniec. Oprócz tego z góry polewane były wodą. Potem trzeba było prycze zbić z powrotem. To starczyło na jakiś czas. Podczas tej operacji pluskwy uciekały z naszego baraku więźniowie z sąsiedztwa musieli je zabijać by nie weszły do ich pomieszczeń, rozgniatając je nogami. Był to doraźny ratunek, na jakiś czas był spokój. Potem znów pluskwy siedziały wszędzie w podłogach, w ścianach, wszędzie.

Ludność okoliczna tak o nas mówiła: "wot pany, drutami się od nas biedaków odgradzili i przystępu do siebie nie dają. Nie pracowaliśmy a dostawaliśmy chleb. Ludność o tym wiedziała. Głód był straszny po jednej i po drugiej stronie drutów. Gospodarka rosyjska była w stanie katastrofalnym. Wszystko państwowe - tzn. niczyje, niczego nie trzeba szanować. Sam widziałem -

raz może dwa razy. Zasiano jakies zboże, przeszedł czas żniw, ale nikt go nie zbierał. Kłosa pełne, zboże kładzie się pochyła, sypie. Wreszcie przyjeżdża traktor ciągnąc za sobą walec i to stojące na pniu zboże walcuje, wtłacza w ziemię. Z jakichs powodów zboża nie zebrano. Nie mówię, że tak jest w całym kraju od Bugu po Władywostok, ale widziałem to marnotrawstwo. Wtłoczono je w ziemię, bo gdyby przyjechała jakaś kontrola, a tak zboża nie widać - wszystko w porządku.

Gdy nasi podoficerowie chodzili zbierać kartofle, to nawet konwojenci zwracali im uwagę, że muszą się nauczyć pracować w ZSRR. W tym kraju bowiem dziewięciu krzaczkom ziemniaków ukręca się tylko nać, podbierając co dziesiąty. Resztę pozostawia się na polu. Pracę można wykonać szybciej, wykonać normę czy nawet ją przekroczyć. A że kartofli mało ... Ponadto wynikają z takiej pracy dwa zyski. Jednym jest nagroda za szybkie zebranie kartofli, a drugim, że duża ich część pozostaje w ziemi i na wiosnę po otrzymaniu zgody ludność cywilna może te kartofle zebrać dla siebie. Wprawdzie są one wtedy zgniłe, przemarznięte i słodkie, ale można je jeść. Sam jadłem takie ziemniaki w obozie, dawano je nam. Czasami dawano nam w zupie trochę mięsa lub ryby. Pewnego dnia były w zupie nieoczyszczone flaki ... Widziałem kiedyś obiad komendanta obozu - jadł suche kartofle i zagryzał cebulą.

Rosjanie starali się uspokoić nastroje obozowe i nie dopuścić do niekontrolowanych reakcji więźniów. Zdarzało się, że zdesperowani niepewnością więźniowie pragnęli rzucić się na druty. Stąd utrzymywali nas w atmosferze wyjazdowej. Już - już szykowany jest transport do Polski. Każdego 1 czy 15 miesiąca miał nastąpić wyjazd. Początkowo ludzie uwierzyli, z biegiem czasu przestano wierzyć w te obietnice. Wówczas Rosjanie polecili więźniom napisać dokąd w Polsce chcą jechać. Mieli sprawdzić te adresy i dać nam odpowiedź czy są one aktualne. Było to nowe kłamstwo, łgarstwo,

nowy chwyt w celu uspokojenia nastrojów. Znalazł się jeden kolega - nazywał się Dziatlik, niemłody człowiek, znający parę języków, obieżyświat, który z poczuciem humoru wykpił tę rosyjską propozycję. Zapropnował by ujednolicić treść odpowiedzi słowami:

Znat' was bolsze nie żełaju  
odsyłajties mnie w Jewropu  
wsiech was na chuj posyłaju  
pocełujtie mienia w żopu.

Ta historia charakteryzuje klimat obozowy. Mimo tych ciężkich warunków człowiek bronił się i w ten sposób - z humorem.

Tak samo jak do słownika obozowego weszło powiedzenie lekarza Mitrofanowa, który na nasze skargi, że jesteśmy głodni powiedział - czto wy chotieli - szampanskoje i kotliety?

W pewnym okresie zaproponowano nam byśmy wybrali społecznych kontrolerów kuchni obozowej. Wybraliśmy tych, którzy najgłośniej krzyczeli o kradzieżach, oszustwach. M. in. został wybrany kontrolerem młody 22-23-letni lwowiak Furga. Był b. energiczny, miły, popularny ciągle powtarzał, by się nie załamywać, ponadto bardzo ładnie śpiewał. Już po pierwszym dniu kontroli stwierdził oszustwa w kuchni - np. odważnik zamiast 10 ma 9 kg, ryby powinno być w zupie 30 kg nie 25. Wszystkie te spostrzeżenia otwarcie przedstawiał nam chodząc od baraku do baraku. Po 2-3 dniach został aresztowany, zabrano go do Riazania skąd za parę dni przyszła wiadomość, że popełnił samobójstwo. Inni kontrolerzy okazali się nieuczciwi, tolerowali kradzieże zastraszeni losem kolegi. I tak skończyła się sprawa kontroli społecznej kuchni.

~~Jednym z problemów życia obozowego były kcioczki. Uczestników nie było wiele. W jednej uczestniczyłem. Ale przedtem wspomnę o ostrzeżeniu. W obozie było kilka kobiet. Jedną z nich poznałem w Łablinie, gdy siedziałem na Szopena. Spotykając się w obozie~~

Były okresy, kiedy w obozie oprócz nas Polaków, siedzieli jency niemieccy. Były dłuższe okresy, kiedy byli w obozie Rosjanie. I dla jednych i drugich obóz nasz był etapem. Siedzenie razem z Niemcami było dla nas bardzo przykre. My, którzy z nimi walczyliśmy musieliśmy znosić ich towarzystwo. Były protesty, tłumaczono nam, że oni są tylko przejściowo, na parę dni. Stosunki z nimi były nijakie. Gdy znalazłem się z nimi w jednakowych warunkach, żadne z uczuć nienawiści czy zemsty, jakie wydawało mi się, że będą mnie po wojnie wypełniać, nie wystąpiły.

Jednym z problemów życia obozowego były ucieczki jeńców. Ucieczek nie było wiele. Sam przygotowywałem się długo do jednej. W przeddzień otrzymałem ostrzeżenie. W obozie było kilkanascie lub niewiele więcej kobiet. Każda z nich miała obozowego towarzysza życia, z którym była jakos związana. Jedną z kobiet poznałem w Lublinie, gdy siedziałem w więzieniu na ul. Szopena. Spotykając się w obozie mówiliśmy sobie dzień dobry. Na dzień przed zaplanowaną ucieczką kobieta ta zaczepiła mnie mówiąc, że śniłem się jej poprzedniej nocy. Zapytałem żartem - w jakich okolicznościach. Odpowiedziała poważnie, że śniłem się jej jak po ucieczce złapano mnie i zastrzelono przed obozem, a moje zakrwawione zwłoki położono pośrodku placu apelowego w celu odstraszenia ewentualnych następców. Sen ten podwójnie nie był pozbawiony sensu. Przygotowywałem się do ucieczki, a miesiąc wcześniej uciekło z obozu dwóch więźniów Racewicz i Grencewicz. Nie uciekli daleko, zostali złapani blisko obozu. Jednego z nich Racewicza przyprowadzono i zamknięto w obozowym bunkrze. Drugiego Grencewicza zastrzelono przed obozem, wciągnięto za nogi do obozu położono na placu i tam leżał trzy dni. Nie ukrywam, że to opowiadanie snu podwyższyło moje napięcie przeducieczkowe do zenitu. Pomyślałem jednak, że od zamiaru ucieczki nie odstąpię.

Następnego dnia, po bardzo długich przygotowaniach, dyskusjach, próbach i przymiarkach, nieomal wyższych studiach jak to zrobić, wraz z czterema towarzyszami udało nam się uciec z obozu. Doszedłem do granicy Polski około 1000 km, gdzie zostałem aresztowany.



Autentyczny bratanek znanego Feliksa  
 Dzierżyńskiego NKWD wiedziało o tym,  
 każdy przechodził śledztwo. Byli ludzie,  
 którzy zatajali nazwisko, stopień wojskowy,  
 ale mało było takich. Ten powiedział  
 swoje prawdziwe nazwisko, także oni  
 wiedzieli, że mają w swoich rękach  
 Dzierżyńskiego. Wtedy, kiedy wszyscy  
 szli z Riazania do obozu (odległość  
 ok. 7-8 km) piechotą, pana Dzierżyńskiego  
 zaproszono do samochodu i zawieziono.  
 Nie oponował, bowiem nie wiedział  
 po co biorą go do samochodu i ~~biorą~~  
 co mają zamiar z nim zrobić.  
 Kazali mu wsiąść, to wsiadł. Okazało  
 się, że tylko po to, żeby go nie narazić,  
 by szedł piechotą, w ten sposób go wyróżnio-  
 no. Było to <sup>oczywiście</sup> pierwsze nieważne, po drugie  
 śmieszne, ale po trzecie dramatyczne  
 dla stosunków panujących w Rosji.  
 osiem km, któregośmy nie, dotużyło  
 się nam bardzo - nie wiedzieliśmy  
 dokąd idziemy. Byliśmy strasznie  
 zmęczeni podróżą, <sup>upatani</sup> przede wszystkim  
 brakiem powietrza. Przystaliśmy pod  
 bramy obozu nr 178 (jak się potem  
 dowiedzieliśmy) w miejscowości Diagilewo

Diagilewo było wiosną. Obozów w Rosji  
 było moc, na każdym kroku były obozy.  
 Tak jak w Polsce przed wojną ~~charakterystycznym~~  
 charakterystycznym elementem <sup>ami</sup> krajobrazu  
 były wieżowce, tak w Rosji z kolei  
 charakterystycznymi elementami były  
 wieże, <sup>tu</sup> wieżyczki z wartownikami  
 pobudowane po osterce ścianach obozów.  
 Tak więc <sup>Weszliśmy do stalla</sup>  
 Wmota się otworzyły. Brama się zamknęła.  
 Rozpoczął się nowy etap - regularnego  
 siedzenia. O obozach <sup>ie</sup> można opowiadać,  
 ale celowe, wydaje mi się, opowiadać <sup>zic</sup>,  
 tylko o charakterystycznych momentach,  
 czy też przejawach życia obozowego, bo  
 opowiadanie jak czas <sup>przebiegał</sup> przepływał przez  
 trzy lata, wydaje mi się mało celowe  
 Co było charakterystyczne dla <sup>życia obozowego,</sup> obozu  
 w głębi <sup>Rosji</sup> Rosji. Po pierwsze - straszny  
 głód. Właściwie żyliśmy <sup>nieomal</sup> na granicy  
 życia i śmierci. Za dużo dawali jeść  
 by umrzeć z głodu, za mało, żeby  
 żyć. To powiedzenie dosyć trafnie  
 odzwierciedla naszą sytuację.  
 Wobec tego jednym z tematów było  
 jedzenie. Nie kobiety, nie plany podróży  
 po świecie, sposoby zarabiania  
 pieniędzy itd, wspomnienia o dawnych

wspaniałych czasach, tylko jedzenie  
 kasza, kasza, o kaszy, przez <sup>leasę</sup> ~~leasę~~  
<sup>miomol</sup> dla kaszy. To był temat, który cathowicie  
 wypełniał nam czas.

Drugi problem, który nas gębił to  
 było szpicostwo. Niestety, bardzo mi  
 przykro, <sup>jestem Polakiem</sup>, może nie wiem,  
 może inne nacje zachowywałyby  
 się podobnie. w takich warunkach, o

w każdym razie Polacy spisali się tam  
 bardzo brzydko. Byli ludzie, którzy  
 poszli na współpracę (donoszenie <sup>po prostu</sup> abso-  
 lutnie wszystkiego co mogło by  
 zainteresować NKWD) ~~niektórzy~~ Byli  
 ludzie, którzy <sup>miomol</sup> ze oficjalnie  
 donosili, prawie nie używając tego  
 chodzili na komendanturę. wiadomo  
 było, że chodzi z meldunkiem. Byli tacy,  
 którzy przemyślali się nocą, ludzie,  
 których uważaliśmy za solidnych,  
 kulturalnych, koleżeńskich, takich  
 spośród nas, przyjaciół <sup>w audytorium</sup> ~~miomol~~, tacy  
 ludzie też szli na współpracę.

Wydaje mi się, że były dwa powody,  
 które ludzi do tego skłaniały. Przede  
 wszystkim głód.

Ludzie mię wytrzymywali głodu. Szpicel  
 był optacany oczywiście mię pieniędzmi,  
 mię rublami, ale funkcją. Był kucharzem,  
 ludzie poza kuchnią, zakłuczeni, puchli  
 z głodu, kucharz przybierał na wadze  
 z obżarstwa. ~~Wtedy~~ Myśmy mieli  
 miskę, wody w której pływał liść  
 pastewnej kapusty o zdrewniałej <sup>łodydze,</sup>  
 kucharz jadł rzucyle wielkości <sup>talera czy</sup> (miski.

~~Wtedy~~ ~~nie~~ ~~był~~ ~~praca~~

Druga funkcja - w pralni - prac obozowy  
 miał mydło, które sprzedawał ludności  
 cywilnej i miał pieniądze. Ludzie mieli  
 talie funkcje, gdzie słupowali złote  
 ruble. Wtasmie w obozie, tam gdzie jeden  
 żył na pograniczu śmierci głodowej,  
 drugi słupował złote ruble. ~~to~~

Drugi problem to było, szpicelstwo  
 które nas <sup>2</sup> grębito mię tylko, ale które  
 powodowało stany rozgorączczenia, że  
 my w ten sposób zdajemy egzamin oczywiście  
 w sensie negatywnym. Tak się ptaszczymy,  
 tak się podlizujemy upadlamy.

trzeci problem może najmniej ważny  
 z punktu widzenia etyki i moralności  
<sup>złodej</sup> rzalenię dokuczliwy, to pluskowy. Pluskowy  
 żarty nas żywcem. Cała Rosja jest

dokumentnie zapluskowana. Gdy w obozie trzeba było zrobić nowe przywiezione z tartaku świeże, nowe deski miały w szparach już pluskwy. Było to straszna plaga.

Obóz miał powierzchnię mniej więcej w kształcie <sup>czworokąta</sup> prostokąta. Okolony był czterema parkanami z drutu kolczastego. Pierwszy zewnętrzny i czwarty wewnętrzny były niskie sięgały do poziomu uda stojącego człowieka (były to paliki na których był rozpięty drut). Dwa środkowe drugi i trzeci były wysokości mniej więcej 2,5 m. Ziemia pomiędzy <sup>tymi wysokimi</sup> parkanami była słopana i grabiona <sup>(zona śmierci)</sup> (nawet gdy wrona na niej usiadła było to widoczne). Wyższe parkany były oznaczone tabliczkami, że to <sup>zona śmierci</sup> , do której strażnicy mogli strzelać bez uprzedzenia. Jesli by ktoś nawet próbował przeloczyć ~~przebiec~~ przez pierwszy parkan znajdował się w tej strefie. (Poza tymi wysokimi parkanami również była słopana.)

Na czterech rogach obozu były zbudowane trzy  
 wieże czyli wieżyczki, na których siedzieli  
 strażnicy. <sup>z karabinami maszynowymi 2</sup> Wchodził na nie od zewnętrz-  
 nej <sup>strony</sup> po schodkach. Na wieżach były  
 reflektory, które po zapadnięciu zmierz-  
 chu rzuciły światło wzdłuż całego  
 brzoza, ściany obozu. Wokoło wieżyczek  
 były wkopane słupy, między <sup>nimi</sup> słupami  
 był rozpostawiony drut, na którym <sup>na kółku</sup> biegł pie-  
 tresowany specjalnie wózek.

Każdy bok obozu to cztery rzędy  
 drutu kolczastego, reflektory oświetlające  
 druty i pieś który obsługiwał jeden  
 bok obozu. Na drutach były światła  
 elektryczne, na każdym paliku. <sup>zarządca</sup> pod  
<sup>danku</sup>  
 W miejscach, gdzie spodziewano się  
 ewentualnych <sup>(pułapki</sup>  
 nacisków poza obozem, były kopane)  
 doły głębokie i wąskie, tam  
 wchodził o zmroku inny strażnik  
 wspomagając tych na wieżach.

Baraki były drewniane. Stosunki  
 długości boków do szerokości były  
 jak jeden do czterech. (Cztery razy  
 dłuższy niż szeroki.) <sup>pośrodku</sup> wzdłuż baraku  
 biegnęły korytarze, po jednej i drugiej  
 stronie były sale. W tych salach  
 podłogi drewniane, zabudowane  
 i równo, międzykolumnowo zatamowały  
 się pod nogami stary piętrowe  
 pręce. Nie pamiętam, ile osób  
 było w sali, myślałem że około 30-50  
 mieliśmy siemki, w których był  
 pył <sup>po</sup> nie stoma <sup>il</sup>. Dali nam jakieś  
 zaprawy, jakieś łoc i przesiewało  
 kombinowaliśmy. Chleb był towarem do kombinacji.  
 Za chleb można było dołupić łoc czy  
 przesiewało. Każdy się jakoś urządzał  
 w miarę swoich możliwości  
 Rano była pobudka. W każdej sali  
 była <sup>atomik</sup> <sup>(radio nielodowe)</sup> <sup>radiecki</sup>. O 6 rano był hymn  
 Trzeba było przejść na powieki,  
<sup>ubrać się</sup> wyjść przed barak, ustawić się <sup>w dwunastym</sup>  
 i następowato liczenie. Komendant oboru  
 zawsze miał trudności z liczeniem  
~~to~~ ciągle się mylił, dierżąc razy  
 liczył <sup>od pieriatku</sup> mię rogdrato mu się.  
 od poratku)

Później liczył tzw. chorych, którzy zostawali w barakach (niejednokrotnie zostawali, gdyż nie chcieli się im wyjść i udawali chorych). Liczbę chorych dodawał do zdrowych stojących na apelu - często suma się nie zgadzała. Liczył od poranku. Niejednokrotnie trwało to dwie godziny zanim policzył i się zgodzono (czy może udawał, że się zgodzono). Było to bardzo męczące.

Potem staliśmy przy i było mycie. W tzw. umywalni były koryta - rura szła wzdłuż nich z jalinis kranami z których płynęła woda. W lecie to jeszcze pół biedy, w zimie woda była lodowata, mycie było prawie niemożliwe.

Następnie szło się do stołówki na śniadanie. Najczęściej rano i na obiad była zupa - najczęściej i prawie zawsze narywata ~~o~~ się "szczy" czyli kapusniaki. Była tablica na którym było menu, w którym było podane: "szczy" to 0,75 litra wody, tyle i tyle gramów kapusty - właściwie był to jeden liść pastewnej kapusty, 3g soli to wszystko. Nawet utamka, grama tłu szczy. Woda, listek <sup>(zdrewniałej)</sup> kapusty, sól. Z tym, że woda była przegotowana, gorąca, czasami było w niej trochę kaszy.



siadaliśmy przy stole do tzw. "war".  
 Waza to był~~as~~ garnceł<sup>n</sup> zawierający  
 porcjęupy dla 5 ~~osób~~<sup>osób</sup>. Rozdzielanie  
 tejupy na osoby stanowiło ceremonię.  
 Kiedy miał miske<sup>drewnianą</sup> obozową i tyłek  
 (drochelle~~s~~ malowaną) na połytku był  
 Tadre.

Karidego dnia, systemem regawowym,  
 dnelit zupę, ktoś inny. Gdy wsadzał  
 chodkę, którą nabierał, trzy razy  
 musiał zamieszać, nabrać) <sup>malac</sup> pierwszemu  
 trzy razy zamienić - drugiemu.

Następnego dnia, kiedy w poniedziałek  
 zaczęto od Kowalskiego, to we wtorek  
 od Malinowskiego <sup>zaczynać</sup> itd. Było to wielkie  
 cate nabożeństwo, drodrito o to by  
 kiedy dostat tę samą liczbę  
 ziarenek kaszy. Była to walka o  
 kaide ziarenka. Nie mogłem tego  
 nerwowo mieć, przychodzeniem celowo  
 spóźniony, żeby mi patrzeć jak ci  
 ludzie ze wzrokiem zatopionym  
 w garnceleupy śledząym kiedy  
 ruder wylu, czy mierzający mi  
 wykonat mieszania za mało  
 energicznie, w ten sposób komuś innemu  
 dać mniej kaszy, sobie więcej. Było to  
 tak upokarzające, że mi dzieńem  
 na to patrzeć i rezygnowałem z dzielenia.

Później - około 10<sup>00</sup> było dzielenie chleba. Chleb otrzymywaliśmy w bochenkach, ileś tam kg na dobę. Dzieleno się go na baraki, w barakach na sale, w salach na grupki, w grupkach dopiero na ludzi. Były jakieś wagi, ale ponieważ nie było odważników, to dzielono bochenki na pół, później znów na pół i tak do końca. Sztuka ta była oparowana z miodem. Pny wystrzonej czujności i wiarze (chleb to było życie, nawet najmniejsza dziurka) sto to sprawnie i bez oszustw.

Chleb miał taki ogromny przypiek, że to była gлина. Gdyby nim ci się oświane, to przykleiłby się. Kiedy dawali nam chleb w zimie to był <sup>chleb-</sup> lód, ~~to~~ lód trzeszczał między zębami, tyle miał wody, nie można było go jeść. W piekarni uważano mgły, wlewając więcej wody do ciasta. Treba było uważać go gdzie było ciepło, gdy woda z niego wypłynęła suszyło się go i dopiero się go jadło.

Obiad - to <sup>to</sup> samo "szci" ten sam  
 kapusniak, i drugie danie - albo  
 tyłia stotowa kartofli, czy kaszy  
 kolacja - to <sup>tylko</sup> kawa zbożowa niestodla  
 - znowu <sup>tylko</sup> ptym. Głód był straszny.  
 cudzie ratowali się w przeróżny  
 sposób. [Spoteczność obozowa była podzielo-  
 na na trzy grupy - pierwszą stanowili  
 tw. podoficerowie, drugą oficerowie, a  
 trzecia składata się 4-5 generatorów.  
 W tym kraju, którym głosił <sup>całkowita</sup> równość  
 nie mówiąc o sprawiedliwości kardarydy  
 grup miała swój własny "kociot"

Np. tzw. podoficerowie nie dostawali  
 papierosów ani <sup>tytoniu</sup> do palenia. <sup>(mimo że było to mikroskopijna ilość)</sup> Oficerowie mieli oddzielny  
 kociot - kuchan oddzielnie gotował  
 upy, ~~na~~ na święte up. Rewolucji  
 październikowej generatorowie dostawali po  
 butelce wina. na każdego.

Rosjanie, którym z jednej strony  
 potrafili wymordować z zinnym ~~lewo~~ lewo  
 wymordować jeńców wojennych, z drugiej  
 strony udawali, że przestrzegają umów  
 międzynarodowych i oficerów nie  
 zatrudniali. Zatrudniali podoficerów,  
 którym wykorzystywali do różnych  
 robót poza obozem. M.in. był okres, że  
 pewna grupa ludzi chodziła do pracy  
 do elewatora

Me wrem co tam <sup>12</sup> nobili - Me wolno było  
do obozu  
Może szuplowali ziarno, przynosili ziarno  
- rozważywali kalesony sznurkami u dołu  
i wsypywali ziarno do nozaweli. Na  
bramie <sup>b. radlio</sup> się rewidowano, bo im się  
po prostu nie chciało. Chociaż zawsze była  
groźba. W obozie można było miarkę  
tego ziarna kupić. Jeżeli ~~o~~ sprzedatem  
dzienną porcję chleba, ~~z~~ tym co  
szli do elevatora - oni odpredawali go  
ludności cywilnej. Ludność cywilna wiedziała,  
że rano z tego obozu Polacy wydrodzą do  
pracy i jui dlemano na ten chleb. Ludność  
ta była taki samo głodna jak my,  
roznieśliśmy się tym, że siedzieliśmy za  
drutami. Taki sam głód cierpieli jak my.  
Kupowali ten chleb, nasz obozowy przydriato-  
wy. Płacili za porcję powiedzmy 10 rubli  
za dostawatem te ruble i za  $\frac{1}{2}$  ~~porcję~~  
pieniądze kupowatem miarkę ziarna.  
Znaleźli się w dozie spryciarze, pszenicy  
którzy zrobili młynki i roztwabniali  
to ziarno. Musiatem zapłacić za to  
ustugę rubla - kalkulacja była taka.  
Sprzedawatem chleb za 10 rubli, za 5  
rubli kupowatem miarkę ziarna,  
1 rubla <sup>zarobku</sup> ~~prarcitem~~ za popzielenie zostawato  
mi 4 ruble. Jeżeli ugptowatem to  
nostante ziarno to miatem dwa razy  
tylko jedzenia, niż tej porcji chleba.  
Ta operacja była berdychusyjnie  
konzystna. Jelroć ~~nie~~



Wiele z nich bardzo było stabilnych, ale  
wydaje mi się, że były także różni, <sup>1</sup>  
których nie trzeba się było wstrzymać.  
np. rewii warszawskiej.

Różne to były przedstawienia: ściece  
piosenki, monologizy, inscenizacje  
Kiedy program <sup>spółtaliter</sup> ~~małpiemu~~ <sup>wnikliwej</sup> ~~do~~ <sup>do</sup> ~~scenarzy~~  
- do polityka obywatelskiego - kiedyś przedstawiano  
mu program w skład letniego wdrożono  
srebrny <sup>ne</sup> piósełki polskich, wolskowskich czy  
siostrzyskich. Jedną z nich była: "Utan  
pannie w uscho szeptu a kielko się pioni."  
Gdy przedstawiono to politykowi - <sup>też się zamarszczył</sup> (zapytan,  
a co on jej szeptu do ucha. Wtedy  
zobawiali, zasłuchano ich to, polityk  
śleslił to piosenki, bo niewiadomo co  
utan ~~je~~ ~~szept~~ szeptu pannie, może  
szeptać propaganda antypaństwowa do  
ucha

"nie kłia". Ta piosenka była ślesiona.  
Jest to historia autentyczna.  
To ich schizofreniczna podejrzliwość.

Raz na tydzień chodziliśmy do bany.  
Tania mieszczą się w oddzielnym  
baraku, (nie wiem dlaczego <sup>ale</sup> bania  
wyparlata zawsze w nocy) ~~reżyserskie~~  
np o 9, 1, 2 nad ranem. Trzeba było  
wydrożyć spod <sup>pił</sup> rozgrzanego łoca. W zimie

przechodzito się 100-150 m po Tydli  
 w kierunku do innego baraku, w którym  
 była Ławia bania. Chodziliśmy, nawet  
 w zimie, przy traskającym nozie  
 tylko w białym, dlatego że wystnie  
 rzeczy trzeba było przed kąpielą (banią)  
 oddać <sup>do</sup> odwrzenia. Wsu w naszym  
 obozie <sup>prawie</sup> ~~nie~~ <sup>było</sup> może były poszczególne  
 przypadki, gdy <sup>ktos</sup> był myjstwowym brudsem  
 pusłwy grębity wystlich. Nie mniej  
 mogły być wry i dlatego wprowadzili  
 taką profilaktyczną akcję. To odwrzanie  
 wyglądało w ten sposób, że wyjeżdżał  
 na 4 kółkach wieszak - rama metalowa  
 obwieszona stojakami obwieszonymi  
<sup>możnymi</sup> ~~haczykami~~ <sup>haczykami</sup>. Na to wieszano się wystnie  
 rzeczy. Ten wózek wjeżdżał, do pomieszcze-  
 nia, gdzie była temperatura <sup>chyba</sup> ~~ok.~~ 100°  
 powyżej i  
 paliło się na dół ogień  
 wózek wjeżdżał na rozgrzane do  
 czerwoności blady, tam stał ok.  
 20-30 minut i przez czas gdy się  
 ludzie kąpali. Gdy ludzie wychodzili,  
 wózek wyjeżdżał, rzeczy były tak  
 gorące, że nie można było ich <sup>na początku</sup>  
 dotknąć. Gdyby były wшы, to  
 już by ich nie było. <sup>padłyby w tej</sup>  
 temperature.





17 prywatnie 7/8  
oddawaniem do prania - ptacząc chlebem.

od czasu do czasu przychodzili do nas komisje złożone z wybranych oficerów NKWD. Pytania były te same. Czy chleb ~~z~~ dostajecie zawsze odpowiedz była twierdząca. W bawii byli - tylko wody nie było - o to ja im pytałem. Były takie przypadki.

(Przyznam, że gdy tutaj się po różnych więzieniach transportach chleba nie przez 3. dostawą, ~~po~~ później wyrównywano mi dając np 4 porcje) np bochenek. Przez 3 lata <sup>i 3 miesiące</sup> nie przeżyłem ni ani jedna porcja chleba. W tamtych czasach w Rosji chleb = świętość. Było mi do pomysłenia, by cztowielowi nawet zamkniętemu ~~o~~ mi dać chleba

W tażni były napilki. ~~Dostawato się szarej z wody~~ Krany były z gorącej i zimnej wody. Czasami był sam wrzutek, a czasami tylko zimna.

Wychodziła w tym pytaniu również mentalność rosyjska. Nieważny rezultat, ważne że bawia była.

~~~~~

stędkielubyl, nie pracowali, tylko dostawali się  
 do siebie i on

Ludność duoliczna tak o nam mówita :  
 wot pany, drutami się od nas biedaliów  
 odgradzili i przystępu do siebie nie  
 dają. Myśmy nie pracowali, a dostawa-  
 liśmy drab. Głód był strasny i po  
 jednej stronie i drugiej drutów

Gospodarka rosyjska była w stanie  
 fatalnym, katastrofalnym. Wszętko  
 paristwoowe, tzn. niczyje, tzn. niczego  
 nie trzeba rzucać. Bo to "gospodarstwiennye"

Sam widziałem - zariali jąkiej zborie,  
 pynedt czas zmiw, nilet nie  
 przyjeżdża, zboże pełne, władze się  
 podryła (ktory pełne), <sup>stoi na pnie</sup> wreszcie przyjeżdża

traktor ciągnie za sobą walec i  
 to stojące zboże walcuży, wttacra  
 w uenies. Nie mówis, że takie jest

w całym kraju od Bugu po <sup>moje</sup>  
 Władywostok. Ale to widziałem <sup>dwa</sup> <sup>rały</sup>

(W ogóle nilet nie zbiera). z jalicis

powodów zborie nie zbrawo.

Nie ważne co było powodem

Prandopodobnie ten traktor jalicis  
 unrellu nie miał, czy traktorzysta  
 się spł. itd

Nie mówis, że takie jest

Znamy te strasznie ważne powody,  
które uniemożliwiają działalność  
gospodarczą. Zboże było nie zbране.  
Ale przecież nie mogło stać na  
polu. Gdy była kontrowersja, zboża  
~~nie było~~ nie np. przedmiotem  
kontrowersji, zboża nie widac, to uznal,  
ze wyszło w porządku.

Kiedy nasi podoficerowie chodzili  
zbierać kartofle, to nawet konwojenci  
zwracali im uwagę, że muszą się  
nauczyć pracować w ZSRR. W tym  
kraju dziewięciu ~~kraciom~~ <sup>na</sup> ~~na~~ <sup>si</sup> ulęga  
a podbera się <sup>co</sup> pod ~~dręsiatym~~ ~~teraceli~~.  
Dlatego moim wykonaniu pracy  
szybciej i jest norma wykonana  
czy przekroczone. A że kartoflu mało...

Po tym są dwa zyski. Jednym  
jest nagroda za szybkie zebranie  
kartofli, a drugim - że kartofle  
zostają w rezerwie i na wiosnę  
ludność cywilna <sup>po otrzymaniu zgody</sup> ~~rychodni~~  
na pole, by te kartofle zebrać.  
Babę oblatane w chustki,  
dneci gniebia i sulkają kartofli.  
zgnite, stodnie, przemarsziste.

Sam zresztą, jądtem taluie kartofle  
w obozie.

Czasami b. mało dawali nam  
flalii <sup>Pomocniczy mi było mięsa - wstyg -</sup> <sub>niecusirowane.</sub> Z nieimi flalii  
(odwamili byty sfatrowane.

Zatoga musiata się wyrywic)

Wiedys widziatem obiad komendanta  
dozru, kapitana NKWD, jadł suche  
kartofle i zagryzał je cebulą.

Oni też korzypali x lewadrioneqo  
mięsa.

Byty duresy kiedy wypuncano  
nas na taki potrawę, która  
wrzucono się do kotta by zagryścić  
zupę.

Menu było urozmaicone...

Zyto się różnie.

Bardziej od głodu <sup>2</sup> tragiczna  
<sup>3</sup> rzecz, była niepewność jutra.

Nie mieliśmy żadnych kontaktów  
z rodziną, <sup>z bliskimi.</sup> Ta właśnie  
niepewność <sup>brak kontaktów</sup> doprowadziła nas  
do ostateczności. Przypominam  
sobie taluie nastroje, że chcieli  
rzucić się na druty. Nic by to  
nie dało oczywiście. Umiarła by się nie udało.

Byłby to tylko upust nerwowi, który  
 nie by nie dał rozpaczonemu, przyspomył  
 by tylko utopu władzom, rozesła by  
 się, może by były ofiary <sup>nie chcieli</sup> powtórki Katynia.

Za wszelką cenę, koszenie starali  
 się uspokoić nastroje obozowe

nie dopuścić do niekontrolowanych.

o własną porcję) realizacji (re strachu  
 Ciągłe utrzymywali nas w atmosferze  
 wojennej. Już - już - jest sypkawy  
 transport Na karidego 1 ay 15  
 mierzaka - użi ujezdziacze w Polsce.  
 Cytowicie na początku wieny.

Wtedy, gdy ludzie zdecydowanie  
 przestali wieny w obietnicy.

NKWD polecało napisać rezonans  
 kartki doład chce jechać  
 w Polsce. Uptynsto już 2 lata

(zakładam) Oni sprawdzili doład  
 nam odpowiedź, jakie są adresy  
 na rych. blislich. To było nowe  
 utamstwo, Tgarstwo nasy choyt,  
 byli tacy, którzy wienyli.





Tolerowali lewadziele zastraweni  
nosem kolegi

Jednym z problemow zycia obozowego  
byly ucieczki. Ucieczki nie bylo  
wiele. Ucieczka byla stalem cisla:  
4 parolany z drutu ledzastego, karabiny  
manipulacje, reflektory, psy, dookola  
obozu co godzinie chodzili straznicy  
wewnetrnie spide.

W jednej z uciezek ja uczestniczyłem.  
Nawiązałem do <sup>pełnej</sup> kobiety, która pomalutku  
w Lublinie, gdy siedziałem na stopniu  
Zmaterializowały się w tym samym  
obozie. Spotykając się na placu  
obozowym mówiliśmy sobie  
dniei dobrej. W obozie kobiet było  
mewele - kilkanaście - na

1000 mężczyzn kilkanaście. Kiedy  
z nich miała obozowego towarzysza  
zycia, z którym była jakoś  
wzięta. Na dzień przed ucieczką  
kobieta ta zaczęła <sup>mi</sup> mówić mi  
ze smutem się tej nocy. <sup>zapytalem</sup> <sup>zartem</sup> <sup>w jakich</sup>  
mi zartobliwie <sup>tylko</sup> <sup>wokolic</sup>  
mi, że widziała, że ja po mojej  
miedze z obozem, zapano <sup>odpowiedzial</sup> <sup>mi</sup>,



zastrelano przed obozem i zakrwawionego  
 trupa potoczyli na środku obozu,  
 żeby odstraszyć ewentualnych  
 następców. Sen ten podwójnie mi  
 był pozbawiony sensu, dlatego że  
 w momencie przed planowaną przez  
 mnie i moich kolegów ucieczką -  
 uciekło z obozu dwóch ludzi:  
 Racewicz i Greniewicz. Nie uciekli  
 daleko, zostali stosunkowo blisko  
 obozu zapani, jednego z nich  
 przyprowadzono do obozu i zamknięto  
 w karczerze, bunkrze. Drugiego  
 zastrelano pod obozem i właśnie  
 jego - Greniewicza wiaźnięto za nogi  
 do obozu, potoczono na środku  
 placu i tam leżał trzy dni.  
 Ten sen mi był pozbawiony sensu.  
 Zgadzała się osoba, chciałem uciec  
 i sen był o mnie, zgadzała się  
 data. W obozie było 1000 mężczyzn,  
 pani miała swojego partnera i nikt  
 się jej nie przyśnił tylko ja.

Ten sen dał mi dużo do myślenia - nie utrzymam, że napięcie to podwyższył do zenitu. Ale pomyślałem sobie, że od raniaru nie odstąpię. Następnego dnia wraz z czterema towarzyszami, po bardzo długich dyskusjach, próbach, przemyśleniach, nieomal wyisznych studiach w jaki sposób wydostać się z tego obozu żebyśmy tylko obniżyci do minimum udało się nam opuścić obóz. Dostaliśmy do granicy Polski około 1000 km gdzie zostaliśmy aresztowani.

### Życie w obozie

To czegoś miłot z nas nie zapomni. To głód, pluchy i niepowinność.

Pluchy były straszne. Spaliśmy na ~~narwach~~, były to ~~metrowych~~ <sup>metrowych</sup> przyczadach, ~~zbitych z 6 grubych~~ <sup>zbitych z 6 grubych</sup> ~~belki~~ <sup>belki</sup>, ~~które były~~ <sup>które były</sup> ~~ciężki z blady~~ <sup>ciężki z blady</sup>. ~~także~~ <sup>3mm grubość</sup>

Grodzi był b. ostrym trójkątem, którego dwa ~~bolki~~ <sup>bolki</sup> były ~~dużymi~~ <sup>dużymi</sup> a trzeci ~~malutki~~ <sup>malutki</sup>. ~~między~~ <sup>między</sup> ~~każdą~~ <sup>każdą</sup> ~~belką~~ <sup>belką</sup> były ~~grazda~~ <sup>grazda</sup> ~~pluchów~~ <sup>pluchów</sup>. ~~Łazimy~~ <sup>Łazimy</sup> ~~po nas~~ <sup>po nas</sup> ~~umienności~~ <sup>umienności</sup> ~~miające~~ <sup>miające</sup> ~~spanie~~ <sup>spanie</sup>, to było prawdziwą ~~zmarą~~ <sup>zmarą</sup>.

Od czasu do czasu robiono się "krapolnicę"  
 - czyli tępienie pluskiew. Nie pamiętam  
 czyja to była inicjatywa nasza czy  
 władz obozowych. Dostawaliśmy do brzoju  
 otwarty kocioł, pod którym palił się  
 ogień, w którym gotowała się woda.  
 Rozbijano się nary - puryce na  
 poszczególne bellie (przedtem oczywiście  
 wymorząc wszystko z baraku), które  
 wymorito się przed barak. Moczyło się  
 jeden koniec bellii, przesuwając <sup>powoli</sup> ją  
 do drugiego końca, przy tym  
 "kuchan" polewał ją wrzątkiem  
 i bellia była już gotowa do  
 wymorzenia do baraku.  
 Trzeba było ją zrobić z powrotem  
~~W sparadach było ich bardzo dużo.~~  
 To starano się na jelicis czas.  
 Pluskowy uciekając z baraku ludzie  
 z innych baraków musieli zabijać  
 by mieć wenty do ich, rozpiętały nogami  
 To było dowolne wyjście <sup>ratunek.</sup> z sytuacji  
 na krótko metz. Pluskowy niedziaty  
 w podłogach, w ścianach, wszędzie.

Na jakiś czas być spokoj.

~~Drużga być głod. Dostawaliśmy porcję  
chleba 600 g. Było to bardzo mało.  
miał duży pypych-~~

Był średnim płatniczym, płacił  
ni za pranie, usługi krawieckie...  
Byli tacy, którym leżeli cały dzień  
na przyozie oszczędzając każdą kalorie,  
i nie jedli -  
a za chleb słupowali dolary, ruble,  
żeby przywieźć "majsteli" do Polski.  
Było to kompletnym nonsensem

~~Chleb farowaliśmy rano <sup>2</sup> z komendantów <sup>1</sup>  
Dzielito się mi chleb na barakach,  
w barakach na sale, w salach  
na mieszne grupy two plutony  
potem na posreżędnych ludzi.  
Zasadniczy podział był na pół,  
na pół.~~

Chleba było mało, jedzenie go było  
wielkim nabożnictwem. Były  
szloty jedzenia chleba - jedena jedna  
twendita, że trzeba zjeść chleb od  
razu rano, żeby potem mieć siły  
na cały dzień, więc trzymać  
chleb i jadami wieczorem.

Był to problem życiowy. Prowadziłem  
 ze sobą cięgią walizę, - czy zjeść  
 chleb od razu - czy <sup>potem</sup> zostawić  
 na wieczór. - Nocą <sup>byłem</sup> budziłem <sup>cały</sup> się  
 z głodu. Ale dotknięcie chleba  
 do wieczora było prawdziwą torturą.  
 Ostawiłem <sup>cały czas</sup> się <sup>by</sup> <sup>zostawić</sup> <sup>czy</sup> <sup>zjeść</sup> <sup>czy</sup> <sup>zostawić</sup>  
 ze sobą. Czasami <sup>zdarzało</sup> mi  
 zostawić chleba kawatek do następnego  
 dnia, wtedy też mi mogłem spać,  
 gdyi <sup>zabudowana</sup> w umyśle  
 wiadomość, że mam za sobą <sup>cały</sup> <sup>zostawić</sup>  
 chleb powodować, że budziłem  
 się w nocy i jadłem ten odłożony  
 kawatek. Wymagając z zaspokojenia  
 głodu następnego dnia.

Jeden z moich kolegów dr Atapin - potem  
 w Polsce <sup>znanym</sup> profesorem medycyny  
 miał codziennie ode mnie  
 porządek chleba. Rano, porządek pół  
 porcji, następnego dnia oddawał,  
 by wieczorem mógł porządek.  
 Porządkując mu byłem radośny  
 bo wiedziałem, że mi mogę do  
 zjeść. Dzisiaj próż jest w Izraelu.

za co się pisało jencze - za qolenné,  
prawné kosuli  
chleb moimá byto sprzedawac na  
zewnatr.

Spoteczenistwo dzielilo się na trzy  
grupy.

Generatów byto 4.

gen Bitner „Halla” wómy wiemyt, ié  
organizuje ~~z~~ IX Dywizjz Alkowskig  
na odnieu Warszawy

gen Wille - dowódcá oddziału  
wileriskich

gen Switalski, Filipkowski.

Mieszkałi w oddzielnym baraku<sup>u</sup>  
mieli umy „kociot”, mié normy.  
wyższe.

Bytem w grupie oficerskiej mié  
zatrudniano nas. Nawet gdy  
ktoś chciat.

Była to perfidia.

Zatrudniano z grupy podoficerskiej.

Chyba sli do pracy na oddziale.

Moimá byto cos ulwaic, zahardlowac.

relecta nobiscum

pues p. Ursula

Mastowoko; pueharaue

do Ant pues p. Bary

Minnich

Ludziom, którzy szli do elevatore  
sprzedawatem mleko...

Ludności dywizna kupałowa, ptacze  
nublanii.

Przyposili ziarno w gatkach...

Wielkość miarki obowiązywała  
w całym obozie.

W warsztatach slusarskich pozmitywn  
porobużno mitypli do rodnierania  
ziarna na kang, która przybywała  
na obywatel.

Trzeba było uradlikiem ugotować  
czerególnie w lecie, z dnem był  
wielki utopot. Obóz to było wielkie  
pustynia.

W ostatecznym bilansie miatem dużo  
kany. Było to b. korzystne.

Życie kulturalne. Nie było żadnych  
kioszek. Od pierwszego czasu dawano  
nam "Zwiestij". W naszym baraku  
kpt Michunas, jedna z najbardziej  
popularnych postaci w obozie, w 1936  
r. był dowódcą hippicznej ekipy  
polskiej na Olimpiadzie w Berlinie.



Był wielkim mawcą, koni i psów.  
 Kpt ~~nie~~ znał parę [sryk]ów w tym  
 rosyjskim brat garetz i cytat  
 na głos poprawnie tłumaczenie.  
 Tej prasówli stuchalisimy jej wryscy. Były to  
 jakieś wiadomości. Utkwity mi w pamięci  
 dwie wiadomości. Jedna dotyczyła  
 dursgu przemysłowego. W tym miejscu,  
 gdzie majdował się nasz obóz  
 w Diagi-lewie przewidziana było  
 budowa ogromnego dursgu  
 przemysłowego. Do tego miejsca  
 z całej Niemiec przyprowadzono pociski  
 obrabiarek. Różne frerarki, tokarki,  
 prasy itd  
 Maszyny były zapakowane w skrzynie<sup>2</sup>  
 potężne, stały w trzech rzędach,  
 trzech kondygnacjach, dole siebie jedna  
 była to wata, którą ciągnął się (na drugie)  
 rzęd kilometry wzdłuż bocznic kolejowej.  
 Były to setki, tysiące obrabiarek  
 wielotone z nich ~~były~~ były  
 precyzyjne. Stały one pod gotym  
 meblem 40° + 40° różnice były 80°

Okołica obozu była bezleśna, bezdrzewna. i musio, że maszyny te były pilnowane głównie przez starszych strażników. Okoliczna ludność rozbrata deski opalowanymi słupami wtarcia z góry kondygnacji na opał. Po jakimś czasie górne maszyny nie miały już opalowania bezpośredniego padał na nie śnieg czy deszcz.

Kiedy przyjechała ciężarówka obrymia z dziwigiem, po maszynach.

Była to maszyna, która stała na samej górze, żeby utrzymać ciężarówkę, trzeba było pewne elementy, które dały się rozbrać, zdjąć. Takim elementem, ciężkim, a który można całkowicie oddzielić od korpusu jest ten suport. Jest to część, b. ciężka, która jeździ na torze obrabiarki, wzdłuż. Łoża są parowane z dokładnością tysięcznej milimetra, tak samo ten suport. Widzieliśmy na wtarcie oczy, jak weszli na tę maszynę ludzie, ponieważ

ten surow zardzewiał, i galby się  
 przypawał do tego toza, ludzie waliłi  
 jalinis obrozynimii i totaami  
 w ten surow, za kaidym warem  
 surow się przesunęła do kowca  
 i spadł on z tuciej kaidynacji <sup>(na ziemię)</sup>  
 prosto w piach, potem coś jeszcze  
 coś systemem sitowym rozebrali  
 potem dzwig <sup>uniósł i postawił.</sup> ustawił tę obrabiarkę  
 na ~~blachę~~, ~~pod~~ arkusz blachy  
 wielkości pół samochodu, arkusz  
 grubości palca, w tym arkuszu  
 wypalona była dźwira, przez dźwirę  
 przedmiot tarcach i samochód  
 pociągnął tę obrabiarkę <sup>za sobą</sup>  
 obrabiarkę podskakiwała. <sup>na tym arkuszu</sup> Takie obywat  
 się transport <sup>memiedziej</sup> precyzyjnej obrabiarki  
 do jalinis fabryki. Pomerai <sup>z wykształcenia</sup> potem  
 technikiem, to dzisiaj robię  
 doskonałe wyobrażam, że po  
 talim transportie był to szmelc  
 Napewno ją zainstalowano <sup>jednaki</sup>  
 tam produkowano <sup>i coś</sup>

w naszym długu miał powstać dług przemysłowy i kiedyś kpt Michunas czyta w gazecie, że w długu Riariani został wybudowany obiekt przemysłowy. Pokazaliśmy ten artykuł jalicemuis <sup>oficerowi</sup> - politrukowi mówiąc popatrzcie jak wygląda prawda. Odpowiedział ile ludzi mieszka w długu riarianiskim 20 tys, ile w ZSRR 250 mln, - jali procent ma prawda, prawie cała ludność będzie wredniata, że zbudowa dług przemysłowy.

Druga wiadomość dotycząca Polski referendum 3x tak. Propaganda była zacięta. Przynęty dzień porównawcze były audli wyborcze. Kpt Michunas czyta, że Polacy entuzjastycznie i tłumnie <sup>biogay</sup> udział w referendum, <sup>udajac się</sup> odbywajacych się podkasku, przystronnych w gataziami lipy. Myślimy już wiedzieli Dowcipnienie wamawsky potamali trochy dnewels. . . .

Praslowka nie była dowiązowana,  
ale ludzie chętnie słuchali. Ponadto  
był pęd do nauki. Ludzie  
może prawem meliomy, czy rabie wolności  
się czas. Nie można było dociec  
wieczoru. Ludzie się uczyli wrybniego  
Melitomy języków obcych, buchardon,  
sternografii.

Dziatka katrzyli. Byli autorzy  
amatorzy, profesjonalisci i ochotnicy.  
Różny był poziom, od eddydowania  
starego do talich, którzy ~~nie~~ może  
było bez wstydu mytauric na  
desiach wamaosliids - <sup>prose</sup> ~~skere~~, <sup>monologi</sup>  
nie były to wellie dieta. Czasami  
bardzo imieszne, bardzo dowcipne,  
bardzo inteligentne.

Delioracje były prymitywne ale  
pomysłowe, inwencja była duża.  
Jasne, że każdy program sedł  
do b. surowej cenzury pditruka.  
Wiedzi miał być spiewany ...

Wtedy zbawieni, to może być  
szepcane propaganda. To historia  
niezmysłowa.

Mielismy <sup>jenie</sup> pitles, były <sup>gry w</sup> mece siatkówki  
ale było to b. rzadko, nie mieliśmy  
si, raczej bawiliśmy się jak dzieci.  
Specjalnych turniejów nie było, każdy  
był za bardzo osłabiony

Byliśmy całkowicie porobawieni listów,  
nam nie wolno było pisać.

Wtedy, prawdopodobnie by uspokoić  
nastroje obozowe, ludzie tracili  
cierpliwość

Głosem były dyskusje <sup>w nocy</sup> na temat  
Katynic.

Z tych powodów powstano pisać  
listy miłotnym.

Kiedyś sprzątajacy w komendanturze  
spostreśli w piecu <sup>wprostli</sup> koperty  
które ludzie w najlepszej <sup>z listami</sup> woli  
napisali.

Byliśmy całkowicie <sup>uzdolnieni</sup> <sup>uzdolnieni</sup>.

Nam rodzimy nie wiedziaty  
o naszym losie, miłotny jak  
moja matka, której powiedział  
świadki mojego aresztowania

przypuszczata, że jestem gdzieś  
w głębi Rosji, ale czy w ogóle było  
mi miata pojęcia.

Była to jedna z tortur moralnych,  
której można postawić na talii  
samej ptaszczynie jak wbrodnie  
hitlerowskie.

Chcę jeszcze dodać, że <sup>pewnym</sup> mitym akcentem  
w naszym smutnym życiu obywatelom  
były odczyty. Na mojej sali  
przed pewien okres czasu, przed  
długie zimowe wieczory <sup>kaidego dnia</sup> ktoś inny  
zabierał głos i opowiadał. Nastroj  
był grotgerowski. Ciężko, ponura  
sala oświetlona matymi kaqanhanke  
<sup>tzv.</sup> kopaitkami, (puszka po konserwach  
napęczniona palimisi olejem, maty  
knot, który <sup>to się paliło matym światłem</sup> się kopait.  
leżący na przykład, ludzie wyglądali  
jaki - postaci i bairni  
Tematyka była różna - od  
wspomnień czysto wojennych,  
talich jak np. moje wspomnienie,  
gdy mówili o wysadzeniu  
mostu,

każdy miał swoje jakieś preriecie  
 wojenne, z drugiej strony b.  
 ciekawe odczyty fachowców, jak np.  
 wspomnianego <sup>du</sup> Atapina. Atapin  
 przez kilka <sup>kollejnych</sup> wieczorów opowiadał nam  
 o psychiatrii, teoretycznych i bardzo  
 bogatej praktyce. Stuchaliśmy  
 z wielkim zainteresowaniem. Srebrny  
 między tematów - była pogadanka  
 profesora Ewertowskiego - był  
 to nauczyciel historii, jedna  
 z najbardziej popularnych osób  
 w obozie. Stał na jednym  
 z najniższych szczebli obozowym  
 był podporucznikiem rezerwy.

Był to człowiek dysponujący takimi  
 obywatelskimi, sitą woli, posiadający  
 męski charakter i jego  
 pryncypy stanowił w obozie  
 wyrocznię, był <sup>(Medycylnie)</sup> reprezentantem  
 naszego obozu. Gdy w obozie  
 groziły alicy rozpacz, władze  
 nadreclne jego wzywaly  
 na rozmowę.



prosząc by on porozmawiał  
z kolegami, wytłumaczył.

Prof. Ewertowski był człowiekiem  
szaleńczo religijnym, dla niego  
Bóg był istotą <sup>fałs</sup> bliższą, namacalną  
tak naprawdę nieomal jak człowiek.  
Miał z nami jakby bezpośredni  
kontakt. Niektórzy uważali to za  
jakąś dewiację, miś dali go  
podziwem i szacunkiem. Miś  
imponował osobowością, niewiele  
presadram jeżeli mówię, że warto  
było przesiedzieć w obonie i głodować  
by poznać takiego człowieka. Był  
bezwzględny przeciwko bolszewizmowi  
wobec  
komunizmowi, tych wszystkich  
idei, mówię wstadium w tych  
czasach, warunkach, że są  
bandyci, którymże wcale ociekają  
krewią. Ci ludzie nie placu gdy  
go spotykali przeważnie mu salutowali.  
Potrafił sobie wypracować taką  
postawę, że nawet wrogowie  
"kali się go"

Byłi olwesi, <sup>w obowu</sup> gdy mi sami niedielim  
 jako Polacy, miejscowo niedielim  
 z Niemcami, Byłi dluzsze olwesi,  
 kiedy niedielim z Rosjanami.

Niemcy to byli zwolci jejicy  
 wojenni, wladre nie trzymali  
 ich na state, nam obor był  
 etapem. Było to dla nas bardzo  
 przykre, my ktorzy walacylim.

Były protesty, tłumaczone nam  
 ze to pars du.

Stosunki były z nimi nijakie.

Gdy malarzem się z nimi wpednył  
 warunkach radre z ucnie  
 menawisci, cy mordu jakie  
 wydawaty mi się, ze bydy  
 mi wypetnic po wojnie  
 radre z tych ucnie mi wystapito.